DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 5/17 Sierpnia 1855 roku. № 215. Jutro Ś. Agapita W.
Wschód słoń. o god. 4 min. 48. — Zachód o g. 7 m. 18.

Z Petersburga, 26 Lipca (7 Sierpnia).

Przez rozkaz CESARSKI, do zarządu wojennego z dnia 22 Lipca r. b., JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył przyjąć na SIEBIE godność szefa pułku strzelców rodziny CESARSKIEJ. Szefami zaś bataljonów tego pułku, mianowani zostali: ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELCY KSIĄŻĘTA KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ 1go, MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ 2go, MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ 3go. Zaliczają się do kontrol tego pułku: ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELCY KSIĄŻĘTA: CESARZEWICZ NASTĘPCA TRONU MIKOŁAJ ALEXANDROWICZ, ALEXANDER WŁODZIMIERZ i ALEXY ALEXANDROWICZE, i JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ MIKOŁAJ KONSTANTYNOWICZ, ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI KSIĄŻĘTA: MIKOŁAJ i EUGENJUSZ, SERGJUSZ i JERZY MAXYMILJANOWICZE ROMANOWSCY. Zarządzający tym pułkiem, minister dóbr koronnych i zarządzający gabinetem JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, rzeczywisty radca tajny hrabia Perowski, przemianowany został na jenerała piechoty, z pozostawieniem przy wszystkich zajmowanych przezeń godnościach i urzędach. Narwski pułk strzelców ma się nazywać nadal pułkiem Narwskim strzelców jenerał-adjutanta księcia Woroncowa.

Naczelnik 2éj dywizji pieszéj Gwardji, jenerał-lejtnant Ofrosimow, mianowany dowodzącym 2gim korpusem piechoty, na miejsce jenerał-lejtnanta Owandera, który, z powodu zwątlonego zdrowia uwalnia się od tego dowództwa z zaliczeniem do wojsk zapasowych.

Przez ukaz CESARSKI do kapituły orderów, z dnia 8 Czerwca, przełożony nad kapelanami rzymsko-katolickiego wyznania przy wojskach oddzielnego Kaukazkiego korpusu, magister Śéj teologji X. Starewicz, ozdobiony zostaje orderem Śéj Anny 2éj klasy, za znakomite wypełnienie swoich obowiązków podczas działań wojennych przeciw Turkom w dniu 24 Czerwca 1854 roku pod wsią Kiuruk-Dara.

WIADOMOŚCI Z MORZA AZOWSKIEGO.

Ataman nakaźny wojska Dońskiego, jenerał-adjutant Chomutow, pod d. 19 (31) Lipca za Nrem 2944, donosi co następuje:

»11 (23) Lipca z wieczora, nieprzyjacielska łódź kanonjerska szrubowa, zbliżywszy się do Taganrogu, strzelała doń, przyczem podczas nieszporów odprawianych w cerkwi katedralnéj, kula armatnia wielkiego kalibru trafiła w ścianę zewnętrzną ołtarza, lecz wielkich uszkodzeń w świątyni nie sprawiła, a tylko spowodowała odpadnięcie tynku, od którego dostał kontuzję znajdujący się wówczas w soborze protoprezbiter Sebow. Pomimo ten wystrzał, nabożeństwo nie ustawało i nikt z pobożnych cerkwi nie opuścił.

»Za nadejściem nocy, łódź kanonjerska odpłynęła ku ławie piaszczystéj, Kriwaja-Kosa zwanéj i zbliżając się doń, osiadła o 40 sążni od brzegu na mieliźnie.

»Niezwłocznie po otrzymaniu o tem wiadomości, przybył na miejsce starszyna wojskowy Afanasjew, z seciną pułku Ner 70 kozaków Dońskich i umieściwszy kozaków, którzy pozsiadali z koni, po za wzgórzami nadbrzeżnemi, skierował na łódź wystrzały z broni ręcznéj, co przeszkadzało osadzie ściągnąć statek z mielizny. Nieprzyjaciel ze swéj strony począł strzelać do kozaków z dział, lecz ogień ten trwał nie długo, albowiem z powodu silnego wiatru wschodniego, woda ubywać poczęła i łódź, bardziéj jeszcze osiadając, nachyliła się na bok. Wówczas przybył jéj na pomoc parostatek nieprzyjacielski wielkich rozmiarów i stanąwszy dość blisko od brzegu, rozpoczął silną kanonadę, usiłując przytem wszelkiemi sposobami wyratować łódź, która osiadła na mieliźnie.

»Tymczasem przybył do Krywej-Kosy dowódca pułku Ner 70, podpułkownik Demjanow, który przyprowadziwszy z sobą jeszcze dwie seciny, i rozkazawszy kozakom pozsiadać z koni, częstemi strzałami z broni ręcznéj przeszkadzał nieprzyjacielowi działać na pokładzie. Po długo-trwałem strzelaniu wzajemnem, osada łodzi kanonjerskiéj, straciwszy nadzieję ocalenia takowéj, poczęła wsiadać do szalup nie zdoławszy nawet, z powodu silnego ognia karabinowego przez kozaków kierowanego, ściągnąć flagi. Wówczas około 20 Dońców rzuciło się wpław na miotaną bałwanami łódź, i pomimo silne strzały z parostatku na nich kierowane, zabrali takową, ściągnęli flagę wielką i małą, zabrali dwa działa spiżowe 24-funtowego kalibru i podpalili łódź, która spłonęła cała, wyjąwszy część jéj podwodną.

»Łódź ta była trzymasztowa i miała około 120 stóp długości; po zawładnięciu nią przez kozaków, parostatek oddalił się.

»Ocalałą po pożarze część statku nieprzyjacielskiego począł zasypywać piasek; kozacy usiłowali zabrać działo a la paixhans i maszynę, lecz to połączone było z wielkiemi trudnościami. Zabrane dwa działa spiżowe kazałem odwieść do Nowoczerkaska. Dzięki Bogu, raniono nam w téj rozprawie tylko trzech kozaków.

»Doniesiono mi w téj chwili, że naprzeciw Krywej-Kosy ukazało się około 7 parostatków nieprzyjacielskich, przybyłych zapewne w celu wyratowania pozostałéj części spalonéj łodzi.

»Flagi wielka i mała przez kozaków zabrane, posyłają się przy niniejszem.« (*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA
St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 22 Lipca (3 Sierpnia), w pozycji floty nieprzyjacielskiéj żadna nie zaszła zmiana.

23 Lipca (4 Sierpnia) 1855 r.

W ciągu 23 Lipca (4 Sierpnia), żadne we flocie nieprzyjacielskiéj poruszenia miejsca nie miały.

24go Lipca (5go Sierpnia) 1855 roku.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOSCIWIEJ rozkazać raczył: Wojciechowi Grochowskiemu, w r. 1854 za przestępstwo polityczne zesłanemu do robót ciężkich w Syberji na lat 6, skrócić czas tychże robót do lat 2, jeżeli on przez obecne postępowanie swoje i dobry sposób myślenia, zdołał chociaż w części zagładzić poprzednie przestępstwo swoje.

— J. C. W. książę PIOTR Oldenburgski, nadesłać raczył z Petersburga, pierścień brylantowy, dla radcy zarządu poczt Królestwa Polskiego, radcy kolegjalnego Kaczaunowa, w dowód szczególnego zadowolenia z okazanych przez tegoż usług, w czasie przejazdu J. C. W. z Famiiją, w m. Czerwcu r. b., z Warszawy do Petersburga. Tenże radca Kaczaunow, otrzymał złotą tabakierę, od J. C. W. arcy-księcia Austrjackiego Wilhelma, za okazane mu usługi w przejeździe w miesiącu Czerwcu r. bież., z Warszawy do Petersburga i z powrotem.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez NAJWYŻSZE Rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w Peterhofie dnia 18go Czerwca 1855 roku.—Otrzymują rangi: radcy stanu: sekr.-refer. kanc. rady administr. Królestwa, refer. stanu Miączyński. Radców koleg.: czł. hon. rady lek. Królestwa, dokt. med. i chirurgji, mag. akusz. Fijałkowski, refer. ogóln. zebr. Warsz. depart. rządz. senatu Szateński, i p. o. prok. przy August. tryb. cywil. Grodziecki. Radców dworu: sekr.-refer. kanc. rady admin. Królestwa Stanisławski; nacz. sekcji w kom. rząd. spraw wewn. i duch. Chlebowski; p. o.: nacz. pow. Opocz. Gredler; sędziów prezyd. w sądach pol. popr.: Kielec Iwanowski i Włocł. Tryniszewski, sędz. tryb. cyw. Radoms. Sadkowski, kasjera głównego skarbu Królestwa Janowski, i urzęd. do szczeg. poruczeń w wydz. górn. przy kom. rząd. przych. i sk. Pollini; zastęp. sędziów tryb. cyw.: Lubels. Rzeczycki i Płock. Charchowski i Garszyński. Asesorów koleg.: p. o.: nacz. pow. Łęczyck. Smarzyński i nacz. sekcji w kom. rząd. spraw wewn. i duch. Stummer, i w rządzie guber. Radomskim Miedziński. pom. nacz. pow.: Opatows. Radzimiński, Bialsk. Karpiński i Krasnost. Boguski; sędziów prezyd. w sądach pol. popr.: Piotr. Chmieliński, i Łęcz. Grabowski, sędz. tryb. cyw. Lubel. Bonar; obroń. prok. Królestwa Przeszkodziński, Czarnowski i Mikoszewski, podpr. sądu apel. Szabrański i naczel. arch. głów. Królestwa Hubert; asesorowie tryb. p. o. podsędków sądu pok. okręgów: Lipnows. Janiszewski i Kraśn. Dudkowski; p. o.: w kom. rząd. przych. i sk., rewizora pomiarów Dobruchowski, i refer. Gierszt, i Laskowski, ases. ekonom w okręgach: Bials. Karwowski, Sieradz. Domagalski, i Marjamp. Nowakowski; kontr. doch. skarb. w okręgach: Tykocińskim Jasiński, Łęczyc. Dąbrowski, Częstoch. Hanusowski i zastępca pisarza sądu krym. gub. Warsz. Dyament. Radców honorowych: refer. kom. rząd. spraw wewn. i duchow. Iwanowski, radny kasjer magist. m. Kalisza Rykowski; p. o.: nacz. oddz. w rządzie gub. Radomskim Filipowicz, referenta ubezp. w tymże rz. guber. Wichert; adjunktów w rządach gubern.: Warszawskim Latosiński, i Radomskim Kobos, referenta dyrekcji ubezp. Rogalski, budown. pow. Radzyńsk. Kowalski, radn. magist. m. Lublina Rutyno, i prezydenta m. Częstochowy; burm. miast: Konina Ruciński i Sulejowa Brzeziński; p. o. burm. miast: Koła Szymański, Dobry Gustowski, Łęczycy Hess, Proszowic Koczanowicz, Gniewoszewa i Granicy Nowiński, Magnuszewa Oczarski, Jędrzejowa Stanisławski; Janowa Odelski i Kryłowa Sikorski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Józefa *Ulasińska*, córka obywatela, przeżywszy zaledwie 13tą wiosnę, w dniu wczorajszym życie zakończyła. W smutku pogrążeni rodzice, bracia i siostra, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, na eksportację zwłok, dziś o godzinie 5éj i pół po południu, z domu Nro 1541 przy ulicy Chmielnéj, na cmentarz Powązkowski odbyć się mającą.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 63, wyzdrowiało 21, umarło 19, pozostaje chorych 232.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Sierpnia, Jéj Kr. Mość przyjmowała wczoraj na osobnem posłuchaniu barona Andre Jean Simon, pełnomocnego ministra Cesarza Haity, który złożył w ręce Jéj Kr. Mości swoje listy wierzytelne. P. baron przedstawiony został przez lorda Clarendon. (*Neue Preussische Zeitung*).

— *Times* z dnia 9 sierpnia umieścił następujący artykuł:

Posiedzenia zamkną się tego roku, tak samo prawie jak zeszłego, w przesileniu nierozwiązanem. Wtedy było wylądowanie do Krymu — teraz jest szturm do Sebastopola, o którym każdy członek parlamentu spodziewa się wyczytać w gazetach w każdym hotelu, gdzie się po drodze zatrzyma. Tymczasem upłynęło dwanaście miesięcy, a jeden tylko krok w téj sprawie — samo wylądowanie—dokonanym został. Za prawdę wymaga ono wielkiéj wiary u odległych widzów, bo powiedzić trzeba, że takiemu widowisku trudno byłoby uwierzyć, gdybyśmy go nie widzieli, a to cośmy widzieli jest całkiem niepojęte. Jest tam największe, najogromniejsze, najdoskonalsze, najkosztowniejsze narzędzie wojenne jakie śmiertelni kiedykolwiek zdziałali—więcéj niż 200,000 ludzi, najlepszego w świecie żołnierza, przytém najpiękniejsze okręta, najszybsze przewozowe statki, niewyczerpane prawdziwie skarby, największa biegłość, energja i przedsiębiorczość; najrozleglejsza rozmaitość mechanicznych środków—słowem, wszystko co się przyczynia do powodzenia tak w pokoju jak w wojnie. Zajmujemy niezdobytą pozycję, doskonałe porty, szybkie kommunikacje, obfite targowice i to wszystko o dwa tygodnie tylko od naszych arsenałów, a sekunda tylko dzieli nas od naszych głównych kwater. Czegóż więcéj potrzeba? Czegóżby oba narody chętnie i obficie nie dały za najmniejszą wzmianką że potrzebne? Niech minister wojny powie czego potrzebuje — niech tylko nakaże to u właściwych wydziałów, a zaraz dostanie—większą czy mniejszą broń, 18 calowe moździerze czy rewolwery Colta, dzwony nurkowe czy balony, grabarzy do kolei czy konie, marszowe namioty czy zimowe baraki, machiny piekielne czy odzież letnią — wszystko czego tylko zażądać zechce. Gdyby władza jego była niedostateczną, gdyby wszystkie gałęzie służby publicznéj nie zgadzały się jeszcze dostatecznie, mniemamy, że dość lordowi Panmure wyrazić tylko czego pragnie, a wnet to uzyska. Jenerał-lejtnant Simpson jest teraz naczelnym dowódcą. Czyż ma on wszystką władzę potrzebną do sprężystego prowadzenia wojny? Czy może użyć jak mu się podoba żołnierzy i materjałów wysełanych mu na miejsce? Jeżeli nie ma téj władzy, czy uczuwa jéj potrzebę? Takie jest uczucie angielskiego ludu w tym względzie, i jest on przekonany, że to są wyścigi z Rossją, że szybszy i żwawszy wygra, że wszelkie ofiary chętnie poniósłby dla poparcia wojny. Spodziewać się przeto może słusznie jakiegoś znaku powodzenia, kiedy takie daje środki. Armje, któremi Alexander, Annibal, Cezar, a nawet Napole-

on podbijali wszystko gdzie poszli, pod każdym względem niższe były od siły przez sprzymierzonych zgromadzonéj w Krymie. Wziąwszy razem wszystko, nigdy nie było takiéj armji, i żadna armja nie miała nigdy takich ułatwień i takich zasobów.

Czegóż tedy potrzeba? Jednéj rzeczy, wyznać trzeba, niedostaje— to jest, głowy która ożywia nieprzyjaciela. Jest nas cztery narody, a chociaż dwa z nich poprzestają na podrzędnéj roli w planie działań, a dwaj główni aktorowie w jak największéj są z sobą zgodności, sam prosty fakt, że mają odmienne punkta ataku, już jest źródłem słabości. Bylibyśmy niesłychanie radzi, gdyby jaki znamienity inżynier lub inna powaga, czy to z angielskiéj czy z francuskiéj armji, mógł nas przekonać, że teraźniejszy plan połączonych działań jest właśnie taki, jak gdyby był przedsięwziętym przez jednę armję pod jednym wodzem. Nieszczęśliwego dnia 18go brakło wspólnego działania, a nawet teraz, niektórzy na miejscu będący powiadają, że przyjęta myśl dwóch oddzielnych ataków, przeszkadza powodzeniu każdego z osobna i obu razem. Francuzi posunęli się przykopami swemi znacznie bliżéj niżeli Anglicy, i wystawili się przeto na tak znaczniejsze straty, że tylko z największém uszanowaniem mówić o tém trzeba; ale czy to prawda, jak słyszymy z miejsca, że byle tylko obrócili działa Mamelonu na Redan, a nieprzyjaciel utrzymać go nie zdoła? Jeżeli tak jest, to trudno dopatrzyć celu naszych robót przed frontem Redanu; albo, jeżeli są potrzebne, trudno dojrzéć jakby mogły być rozległe ułatwione w téj chwili ciągłym ogniem z Mamelonu. Cóż stoi na drodze jeżeli nie militarna fikcja dwóch ataków? Znów mówić zaczynają, że nam brak wojska. Czyż może brakować wojska do oblężenia przedmieścia, kiedy oblegający liczą 200.000 ludzi? Mamy Turków i Sardyńczyków do rozporządzenia. Jeżeli wojska nie są rozłożone jak należy według potrzeb każdego punktu działań, to tylko dowodzi zgubnego niedostatku— braku jednéj głowy — to jest jednolitéj armji. Zapewne można to naprawić, bo to rzecz układu jedynie. Jeszcze bardziéj w oczy uderza to że kiedyś jedne części armji sprzymierzonéj były zawsze przeciążone trudami, drugie nic nie robiły. Nie brak tam ani energji ani zdolności, ale ich nie użyto. Kiedy to piszem, z radością słyszymy, że Omer-Pasza wychodzi nareszcie z bezczynności, i opuszcza Krym udając się do Azji, gdzie go niezawodnie potrzeba. Kontyngens turecki, jak słychać, idzie do Eupatorji, lecz po co, nie wiemy.

Ale brak tam jeszcze innego współdziałania, zgubniejszy daleko niżeli etykieta i imaginacyjne linje oddzielające armje sprzymierzonych. W naszéj własnéj armji znajduje się kilka armji oddzielnych. Są tam dotąd oddzielne ciała Horse Guards, artylerji, admiralicji, które mniéj się ze sobą godzą niżeli wojska różnych języków. Brak nam żołnierzy w przykopach; wolno idą nasze roboty około podkopów i baterji, i narażamy się na krytyki francuskich inżynierów, że się opóźniamy, jak powiadają. Dla zaradzenia potrzebie, użyliśmy majtków i marynarzy, tysiąc czy dwa; ale zapewniają nas, że flota mogła łatwo przez cały ten czas dać 6,000 ludzi, bez ujmy swym działaniom na morzu. Jeżeli téj pomocy zażądano a odmówiono, to trudno powiedzić że nasze wojsko jest jednolitą armją. Do ostatnich dni zapewniano nas, że artylerja nasza niedostateczna, i że Rossyjska panowała nao nami wyższością dział. Mieliśmy przeciwko sobie 68 funtowe działa, i według wszelkiego podobieństwa niewyczerpany ich zapas. Wszystkie działa nasze są zużyte, kiedy rossyjskie armaty zdają się być ciągle nowe i w każdym razie większe od naszych. Nadaremnie stawiamy baterje z małemi armatami naprzeciw dział takich, dobrze zawsze obsłużonych. Niejednokrotnie musieliśmy zaniechać naszych baterji zaraz po pierwszéj ich próbie; albo też traciliśmy dużo czasu na wzmocnienie lub przemienianie ich na baterje moździerzowe, a i w tym razie na mało się zdały. Nie ma jednak wątpliwości, że na flocie nie może brakować dział największego kalibru; flota zaś może ze składów w kraju znajdujących się zastąpić te któreby oddała.

Bądź co bądź, teraz już nie powinno zbywać na zapasach wszelkiego rodzaju w obozie. Jeżeli nie mamy tyle wojska angielskiego, ilebyśmy mieć pragnęli, mamy za to żelazo, mamy fabryki, maszyny i mamy ludzi w domu aż nadto gotowych do najcięższéj, najwytrwalszéj pracy. Wielką maxymą tak w wojnie jako i w innych sprawach jest to, żeby robić tém co się ma za to czego się nie ma. Nie można zaiste żądać, żeby wszystkie narody posiadały każdą rzecz zarówno; to tylko zrobić mogą, że siły sobie właściwe zastosują w ten sposób aby potrzebie ich odpowiadały. Mamyż wszystko czego nam trzeba do oblężenia? Jeżeli mamy, a zazdrość wydziałów rządowych i formalności urzędowe użyć nam tego nie dają; —jeżeli artylerja nasza zbyt jest dumna, żeby się uskarżyć na co i żądać posiłków, i jeżeli inne gałęzie służby nie ruszą się naprzód, dopóki ich o to prosić nie będą i wtedy jeszcze zaledwie się ruszą; — to w takim razie istotnie jest to wojna wydziałów rządowych między sobą tak dobrze jak wojna narodów i sami jesteśmy dla siebie najgorszymi wrogami. Nie ma tu nic nierozsądnego, ani też stronniczego lub zdradzieckiego w tém na rzecz zapatrywaniu się i badaniu jéj. Nie wiele dni już władza prawodawcza czynność swą pełnić będzie, a może zajść potrzeba jéj postanowień lub też rządowych objaśnień; my zaś ciągle mamy na baczeniu, żeby czujność ministrów trzymać rozbudzoną nim posiedzenia prawodawcze zamkniętemi zostaną. *(Times.)*

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia dnia 25 lipca do *Journal de Francfort:*

Depesza przesłana w dniu 5 b. m. przez barona Manteuffel hrabiemu Arnim do Wiednia, szczególnie zasługnje na uwagę przez to co tylko mimohodem wskazuje. Według tej depeszy wszelkie propozycje tyczące się rozwiązania trzeciego punktu, roztrząsane wewnątrz i za obrębem konferencji »są tylko materjałem zasługującym na wzięcię pod rozwagę.«

Odpiera ona nawet podobieństwo solidarności, która według niej wyniknęłaby z przychylenia się do przymierza Austrji z mocarstwami zachodniemi. Radzi ona Austrji aby sobie nie wiązała rąk co do tych materjałów. Mówi nareszcie:

Od chwili jak Rossja oświadczyła, że dwa pierwsze punkta uważa za obowiązujące dla siebie *dopóki Niemcy* i *Austrja nie wezmą udziału w wojnie*, nie ma żadnego powodu przypuszczać niebezpieczeństwa z tej strony.

Zapytując się jaka jest zasada tych deklaracji tak kategorycznych, musimy koniecznie przyznać, że tą zasadą jest najżywsze potępienie dalszego prowadzenia wojny przez mocarstwa zachodnie, a najzupełniejsze uznanie polityki Rossji w czasie konferencji i od samego ich początku.

Nie jest to zatem twierdzenie na los szczęścia, powiedzieć że Prussy nie tylko nie są moralnie ze strony mocarstw zachodnich, ale przeciwnie, że one są zupełnie za Rossją. To zdaje nam się być zdolnem daleko pewniej doprowadzić do nieobliczonych skutków w biegu wypadków, niż solidarność z resztą Europy, tak kategorycznie odrzucona przez Prussy w depeszy o której mowa.

— Wiadomości nadchodzące jednocześnie z Wiednia i Paryża, zgadzając się ogółowo co do trwania przyjaznych stosunków dyplomatycznych między gabinetem Wiednia, tudzież Paryża i Londynu, różnią się jednak w ocenieniu dążności objawiających się w Austrji. Według listow i dzienników austrjackich, a mianowicie wiedeńskich, zdaje się, że w tym ostatnim kraju zaczynają się nudzić wyprężonem położeniem, bądącem skutkiem trwania wojny, i że powszechnie sądzą, iż Austrja za nadto poniosła ofiar ze stanowiska interesów europejskich. Jednem słowem zdaje się, że dwór wiedeński usiłuje coraz bardziej wycofać się z obecnych zawichrzeń. *Oestr. Ztg.* objawia w dość stanowczych wyrazach, to nowe usposobienie.

Przeciwnie według korespondencji paryskich nie tylko Austrja pozostaje wierną przymierzu, ale nadto wszystkim uwagom, wszystkim wpływom, pod których działaniem podpisała traktat 2 grudnia.

— Czytamy w gazecie *Le Nord:*

Dzienniki urzędowe austrjackie zadają sobie wiele trudu aby dowieść, że najlepsze porozumienie panuje ciągle między gabinetami Wiednia i Paryża. Jednakże wyjaśnienia jakie miały miejsce z jednej i drugiej strony okazują różnicę ocenienia, albo powodzenia politycznego, zbyt głęboką, żeby stosunki między dwoma dworami nie uległy jej wpływowi. Nateraz nie może być mowy o zerwaniach; stosunki dyplomatyczne są wytrwałej natury, te jakie Austrja utrzymuje dotąd z Rossją, są tego równie stanowczym dowodem, jak i te jakie według *Constitutionela* utrzymują się między Wiedniem i Paryżem.

— Siląc się na wszelki sposób dowieść nierozdzielności czterech gwarancji, *Oest. Ztg* z dnia 25 lipca czyni następujące wyznanie:

My sami nie wiemy dostatecznie czy wahająca się i zwłócząca polityka Związku, nie jest natchnioną szczęśliwym instynktem. Ta polityka niedopuszcza Austrji przywiązać wszystkie swoje siły do przedmiotu który same mocarstwa zachodnie uznały martwym i zepsutym. Postanowienie związkowe mogłoby temu trupowi nadać pozorne tylko wskrzeszenie, które nie jest życzeniem mocarstw. Ale my otwarcie oświadczamy, że nadto czyni się zaszczytu temu trupówi (czterem punktom) narażając dla tej przyczyny odradzającą się jedność Niemiec na nowe przesilenia. Podobnie jak Henryk IVty, który powiedział, że jedność Francji warta jest mszy, czyliż nie moglibyśmy odprawić żałobne nabożeństwo za zmarłą definicję *jednego* punktu, przez miłość godności niemieckiej?

(Journal de St. Petersbourg).

F R A N C J A.

Paryż 11 Sierpnia. Książe Adalbert bawarski był przyjętym wczoraj przez Cesarza w Villeneuve l'Etang.

— Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że królowa angielska dotknięta szkarlatyną, nie przybędzie do Francji. Pogłoska ta nie jest uzasadnioną. Jedynie niezmiernie ważne przeszkody (a takich dotąd nie ma) mogłyby wstrzymać ten przyjazd, który obudza tyle zajęcia i nawet wywołuje rozmaite spekulacje. Między innemi wczoraj rozlepiono po rogach afisze, donoszące że p. Alexis Gadellot, cesarski entreprener uroczystości, posiada przygotowany zapas bram tryumfalnych i innych oznak entuzjazmu, jakich dostarczyć mogą draperje, malowidła, pyrotechnika i t. d., na usługi osób któreby chciały uczcić wystawnie przybycie królowéj angielskiéj do Paryża.

— *Moniteur* potwierdza dziś to cośmy powiedzieli o przywróceniu dawnéj opłaty za wejście w dnie niedzielne na wystawę powszechną. Ten dziennik zawiera część zmian zaszłych w prefekturach.

— W téj chwili przygotowuje się w Nantes proces przeciw tajnemu towarzystwu, tak ważny co do liczby oskarżonych i rozgałęzienia towarzystwa, jak ten który przed kilku dniami osądzony był przez policję poprawczą w Paryżu.

— Do prawdziwie zasługujących na uwagę osobliwości zgromadzonych na wystawie, można słusznie policzyć bryłę wapna hydraulicznego, zawieszoną na łańcuchach żelaznych, u której znowu powieszona jest deska dębowa, obciążona 30,000 funtów żelaza. Pod tym ciężarem bryła wapna nie rozrywa się, jest to dowód większéj siły spojności niż w najsławniejszym cemencie starożytnych rzymian. *(Ind. Belge).*

G R E C J A.

— Z korespondencji ateńskich w *Moniteur Universel* okazuje się, że położenie Grecji jest ciągle nader opłakane. Gabinet Maurocordato pomimo dobrych chęci pierwszego ministra, nie był w możności przywrócić porządek, a nawet bronić się skutecznie przeciw wpływom nieprzyjaznym które ciągle do niego szturmują. *(Independance Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Sierpnia. Zatrważające wieści krążą tu względem położenia Barcelony; sądzimy, że one są przesadne i dziś nawet mamy prawie wyjaśnienie okoliczności które mogły spowodować te pogłoski. W dniu 2 i 3 b. m. jenerał-kapitan kazał zająć militarnie główne punkta miasta; działa zostały ustawione na ulicy Rambla i na placu konstytucji, postawione placówki na ulicach schodzących się do tego placu, niedopuszczały przejścia, wojsko stało pod bronią w kwaterach. Te rozporządzenia z razu przestraszyły ludność, ale wkrótce przekonano się, że jedynym ich celem było rozbrojenie milicji.

Rzeczywiście kapitanowie otrzymali rozkaz zawiadomienia milicjantów podejrzanych, których dokładne listy zostały im zakomunikowane, że mają złożyć broń w urzędzie municypalnem. Chociaż rząd nie otrzymał dotąd depeszy telegraficznej, można spodziewać się, że rozbrojenie nastąpiło bez zawichrzeń. Alarmiści barcelońscy rozpuścili pogłoskę, że poprzedniej nocy władze odkryły spisek bardzo rozgałęziony, którego celem miało być wymordowanie wszystkich fabrykantów. W Madrycie alarmiści dalej się jeszcze posuwają, ale bez żadnej innej zasady prócz nadzwyczajnych rozporządzeń poczynionych przez jenerał-kapitana.

— Królowa zaleciła względom ministra wojny, pułkownika karlistoskiego Carrion, znanego pod nazwiskiem Villaldo, aresztowanego niedawno w okolicach Valladolid. Rada wojenna nie wydała jeszcze wyroku i zdaje się, że nie zawyrokuje rozstrzelania, ponieważ nie złapano go z bronią w ręku; poznano go błąkającego się wraz z synem, starającego się ukryć, a kiedy rozdzielono ich w więzieniu, pułkownik objawił głęboką boleść i niespokojność o syna.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Korespondent nasz z Madrytu doniósł nam jako wiadomość pochodzącą z najpewniejszego źródła, o zawarciu przez rząd hiszpański układu o pożyczkę 60 miljonów realów, w Paryżu za pośrednictwem pana Werner. Wczoraj już depesza telegraficzna napomykała o trudnościach połączonych z tą pożyczką, dziś nowa depesza mówi, że Gazeta urzędowa madrycka z dnia 9 sierpnia, zaprzecza pogłosce nie tylko o zkontraktowaniu tej pożyczki, ale nawet o negocjowaniu jej, równie jak obiegającym wieściom o uregulowaniu długu.

Junta mająca roztrząsać kwestję reformy celnej i

uregulować nową taryfę, została zainstalowaną w dniu 9 sierpnia.

Dowiadujemy się także drogą telegraficzną, że wypłata należności za miesiąc lipiec miała się rozpocząć 11 b. m., i że cholera znacznie się zmniejsza.

(Independance Belge).

Madryt 7 Sierpnia. Nie mamy innych wiadomości z Barcelony prócz tych jakie nam poczta przywiozła; telegraf elektryczny dochodzi tylko do Saragossy. Rozbrojenie milicji odbywa się spokojnie, niektóre indywidua wzbraniały się oddać broń i trzej najbardziej oparci zostali podobno rozstrzelani na promenadzie Rambla w dniu 4 b. m.

Przy odbytej w jednej fabryce rewizji, władze znalazły papiery kompromitujące bardzo wiele osób i okazujące, że prócz spisków karlistoskich istnieją jeszcze spiski socjalistoskie. Stowarzyszeni przygotowali się do wielkiego zamachu. Aresztowano wielkie mnóstwo osób, pogłoski są zatrważające, ale zdaje się że wszystko skończy się spokojnie, dzięki rozporządzeniom jenerał-kapitana.

Aresztowania nie ustają także w Geronie. Wszystkie osoby które miały udział w ostatniej wojnie domowej są aresztowane i odesłane do więzienia. Te środki surowości wywołują niejakie nieukontentowanie, ponieważ między osobami aresztowanemi znajdują się takie, które od czasu porażki tego stronnictwa nie zajmowały się wcale polityką.

Piszą z Lerida, że dowódcy karlistoscy Tristany, Borges i inni ciągle się ukrywają i unikają najstaranniéj spotkania z wojskiem i milicją wysłaną na ich ściganie. Chcą oni osłonić wejście do Hiszpańji znacznéj liczby partyzantów, aby dopiero wtedy ze znaczną siłą uderzyć na jaką kolumnę i opatrzyć się w broń na której im zbywa. Sześć kolumn wysłanych przeciw nim przez jenerał-kapitana, nie mogły dotychczas dosięgnąć ich. Mieszkańcy miast okazują się bardzo nieprzyjaznemi sprawie karlistów, ale co do wsi rzecz ma się zupełnie inaczéj.

W prowincji Walencji ludność dopuściła się aktów niesłychanéj dzikości. Roboty około kolei żelaznéj do morza Śródziemnego postępowały z wielkim pośpiechem, mieszkańcy téj prowincji nie bardzo zamiłowani w postępie, pokrzywdzili a nawet zabili kilku urzędników i poniszczyli rospoczęte roboty. Minister robót publicznych wydał okólnik do gubernatorów, aby przedsięwzięto najsurowsze środki w celu zapobieżenia podobnym aktom wandalizmu i barbarzyństwa i dla ukarania tych którzy się tego dopuścili. Smutno jest wyznać, że merowie niektórych gmin podniecają prawie do tego rodzaju niegodziwości i nie chcą pomagać gwardji cywilnéj przysyłanéj dla ich przytłumienia. Dodamy do tego, że mieszkańcy Walencji więcéj niż którejkolwiek innéj okolicy w Hiszpańji zwykli używać noży sztyletowych (*navaja*).

— Z Madrytu nie mamy nic nowego do doniesienia, wyjąwszy trwogi względem cholery, ale i najtrwożliwsi nie wiedzą gdzie się rejterować, bo zaraza wszędzie się szerzy. W Eskurjału jednakże do dnia dzisiejszego nie objawił się ani jeden przypadek. Dla tego zdaje się że królowa pozostanie tam przez resztę lata. Prowadzi ona życie bardzo samotne i mało wyjeżdża. Całą noc zwykle przechadza się w ogrodzie, wreszcie o godzinie 3éj zrana udaje się na mszę do kaplicy gdzie są postawione zwłoki królów Hiszpańji, a potem udaje się na spoczynek. *(Ind. Belge).*

P R U S S Y.

— Piszą z Berlina dnia 28 lipca do gazety *Le Nord*:

Zapewnie zwróciliście uwagę podobnie jak ją tu powszechnie zwrócono, na korespondencję z Berlina przesłaną do *Timesa* i zamieszczoną w jego numerze z dnia 25 lipca, w której wznowiono tę ideję że dopóki istnieć będzie Sejm niemiecki, dopóty żadne z dwóch wielkich mocarstw nie weźmie czynnego udziału w sprawie państw sprzymierzonych, a stąd że zniesienie konfederacji jest konieczną potrzebą.

(Journal de St. Petersbourg).

S Z W E C J A.

Chrystjania 7 Sierpnia. Biega tu wieść, że książe następca tronu ma być mianowany wice-królem Norwegji i że ta nominacja nastąpi jeszcze przed wyjazdem stąd Jego Król. Mości w końcu bież. miesiąca.

(Neue Preussische Zeitung).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 2 Sierpnia. Życie w Konstantynopolu stało się nieznośnem. Pożary, mordy, rabunek i gwałty wszelkiego rodzaju w niższéj i wyższéj sferze stanowią chleb powszedni. Policja jest w ręku Francuzów, sprawiedliwość wykonywana jest przez Anglików. Żandarm francuski ani myśli o bespieczeństwie życia i własności na ulicach i miejscach publicznych, cała jego usilność na to się zwraca, żeby jakim zręcznym sposobem wsunąć się do haremu turka. Jeśli gdzie wypadnie jaką sprawę załatwić, zaraz wciśnie się poseł, dragoman, sekretarz, lub jakabądź inna angielska osoba. W każdym takim przypadku wszystko załatwia się sumarycznie. Wielką niesprawiedliwość wyrządza lordowi Palmerston, kto go uważa za najpotężniejszą osobę Anglji. Najważniejszem indywiduum w staréj Anglji jest i pozostaje lord Redcliffe, któremu dwie trzecie części angielskiéj wyższéj i niższéj Izby hołdują i który w Konstantynopolu według własnego upodobania wszystkiem rządzi i dyryguje. A cóż dopiero dzieje się wewnątrz Turcji? Ktoby przedsięwziął opisać stosunki chrześćjan w ejaletach i ogólnie walkę turków i nieturków z nędzą żywota, temu pióro wypadnie z ręki.

Omer pasza obecnie na własne oczy przekonał się o chaosie administracji. Czarnomorscy naczelni wodzowie zajedli się na oblężeniu Sebastopola, a co się tymczasem dzieje w Azji, o tem ani wiedzą. Podczas gdy armja turecka nad Dunajem tak dobrze jakby nie istniała, a turecki korpus w Krymie codziennie jest dziesiątkowany, Armenja i Anatolja bliskie są popadnięcia w ręce Rossjan. I prokonsul lord Redcliffe myśli ocalić Azję mniejszą przez jenerała Vivian! Kto miał sposobność bliżéj przypatrzyć się zwerbowanym pod chorągwie angielskie włóczęgom tureckim w Bukdere, ten musi przyznać słuszność Omerowi paszy, który nie chce ani słyszyć o objęciu dowództwa armji tureckiéj w Azji. Jenerałowie Vivian i Smith odbywają właśnie radę wojenną w Batum dla wynalezienia jakimby sposobem wyparować znowu Rossjan za granicę państwa tureckiego. Daremna to praca! Porta otrzymała z Kars najgorsze wiadomości. Garnizon jest teraz zamknięty i może nie wypaliwszy ani jednego ładunku, będzie musiał złożyć broń, bo nie mają dział polowych, ani jazdy, mało amunicji, a żadnego prowjantu. *(Neue Pr. Zeitung).*

— Piszą do wiedeńskiego *Fremdenblat* z Warny 3 sierpnia:

»Nakoniec mogę już donieść coś zupełnie pewnego względem wyjazdu Omera paszy z Krymu do Konstantynopola. Miał on ostrą sprzeczkę z jenerałem Pellisier, którego plan wojenny krytykował na publicznéj naradzie. Pellisier odpowiedział mu ostro że nie potrzebuje ani tureckiéj rady ani tureckiego dowódcy, tylko żołnierzy tureckich, na których dotąd napróżno czeka. — W skutku téj rozmowy, Omer pasza oddalił się ze swoim sztabem z Krymu i poniósł wyraźną skargę do Sułtana. Oczekują teraz rozstrzygnienia w téj drażliwéj sprawie z Paryża, a Omer pasza który wzbrania się wrócić na swoje stanowisko, nie wie sam jeszcze czy przyjmie dowództwo w Azji mniejszéj czy nad Dunajem. *(Neue Pr. Zeitung).*

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Powtóre, co do mnie, mówił daléj mój mąż, jeśli będzie wola przekonać się, okażę panu dowody literalne, że majątek mój, bez żadnéj przerwy jest własnością rodzinnego imienia naszego od lat blisko trzystu, i że w prostéj linji przodkowie moi, z tytułu téj własności i poważania współziomków, podpisywali elekcję królów: Tu przywiódł mu kilka takich epok historycznych, a za każdem bezkrólewiem, zapytywał go z całą grzecznością, czy nie przypomina sobie którego ze swoich antecessorów tam podpisanych, i z jakiego województwa. Nakoniec, wspomniał Marcin poselstwo ojca swego na sejm czteroletni, i znowu przemówił do Radnowicza: Podobno ojciec pański pod tą datą już był wrócił z Białorosji z dekretem legitymacji? — A tak, odpowie: istotnie, procedencja nasza jest z Białorosji. Na co mój mąż: — Panie prezesie! Niechby i ten szampan zaliczył się do świeżych specjałów, a nas tu kilku z sobą kochany gospodarzu, co czujemy pociąg do chlubnéj przeszłości, chętniéj wypilibyśmy starego węgrzyna. Każ z łaski swojéj podać butelczynę, aby godnie spełnić kieliszek za położone dla kraju zasługi przodków, za nasze stare szlachectwo. — Wniesiono opleśniałe dawnością butelki, i lubo wszyscy byli przypuszczeni do owego hasła, przecież kilku widocznie zasępiło się, pewnie złorzecząc w duchu Radnowiczowi za podany tak niebezpieczny dla nich przedmiot do rozprawy. Zasiedli nakoniec przy stolikach do milczącego wista, i rzecz o ich rodzie ucichła.

— Kiedy też nareszcie ustanie, zawołał szambelan, ta dziwna wojna szlachecka! Radnowicz o sobie i kilku tem podobnych, wśród serdecznego wylania się, jak to bywa w towarzystwie podchmielonych, szczerą powiedział prawdę. Czemuż p. Marcin raczéj nie uściskał ręki jego? Czemu nie przemówił jako do równego dziś sobie, bo byli oba marszałkami: — Kocham cię kolego, że się nie wstydzisz wyznać, jako twój ojciec, z obowiązku prywatnego dorobił się chleba. W téj rzeczy pomiędzy nami taka różnica, że ja naraziłbym się na słuszne szyderstwo niektórych, gdybym przywodził znane w kraju zasługi moich przodków, które dziś są niczem bez osobistych w potomku zalet; wspomnienie ich, dla mnie tylko drogie. Ty zaś kolego, przez tę szlachetną a otwartą wdzięczność dla ojca, który majątkiem i wychowaniem tobie danem, zbliżył cię do nas, już jesteś w oczach moich godnym, stanąć na równi z najdawniejszą szlachtą.

— Jakże się miewasz kochany Serafinie! przerwał wchodzący gospodarz. Przebacz! mimowolnie podsłuchałem twoich uwag, ale w końcu, zabrakło cierpliwości. Żartujesz sobie! nie zaprzeczam, słuszna jest synowska wdzięczność dla ojca, który jakby ze szpitala Dzieciątka Jezus, niepewnego rodu, przybywszy do szkoły humańskiéj, był tam kalafaktorem, jako pauper, a przypuszczony do listy uczniów, przy sprycie, co niekiedy służy ku szkodzie bliźniego, zachwyciwszy cośkolwiek owoczesnéj nauki, wśliznął się potem na pisarza do ekonomji Niemirowskiéj, i tam jako wąż, co głową na wszystkie strony wykręca, nie ustawał w zabiegach, aby zdatnością nad innymi wziął górę. Dopiął swego, bo przydał się dla rządcy biegłością w rachunku, czyli w ułożeniu rejestrów tak, aby zatrzeć zboczenia naoszące szkodę magnatowi. W nagrodę ów rządca, ożenił go z córką swoją, a w posagu, wyjednał mu wpływem swoim obowiązek ekonoma nad kilku ogromnemi wsiami. Zięć, szedł wiernie drogą wskazaną mu przez teścia; a gdy obładowanemu na sumieniu i kieszeni, odjęto miejsce, wziął o mil kilkanaście daléj dzierżawę, a resztę przydbanych kapitałów, szczęśliwie na procentach umieścił. Późniéj przed zmianą krajowego rządu, gdy szacunek majątków zniżać się począł, on zasłyszawszy o szlachcie białoruskiéj tegoż nazwiska, w podupadłym bycie, udał się do województwa niegdyś Mścisławskiego, i sypnął ubogim imiennikom sowitą nagrodę za przyjęcie go do legitymacyjnego dekretu. Wiadomy manifest 1785 r., tam wypadły, dzielnie mu do tego posłużył, Owym dekretem uzbrojony przeciw napaści kaduka, wraca tu w cichym tryumfie i kupuje dobra, w których, z późniéj dokupionemi, liczy się teraz tysiąc kilkaset dusz. A cóż? czyli nie słusznie popiołom jego należy się wdzięczność od syna, dziedzica dziś tych włości, za tyle starań i zabiegów? — Ależ tę wdzięczność, niechby cichutko w głębi serca zachował. Po co występować z nią przed ludźmi, kiedy ta zasługa, w oczach świata, plami jego ojca? Nakoniec, jaka zuchwałość, zaliczać czystych od winy, do téj zgrai parweniuszów, co podnieśli byt swój przez samę tylko nieprawość!

— Na miłość Boga, pomnijcie panie Marcinie, że wiele w tem mylnéj może być wieści. Bo któż to w świat puścił? Zawzięty wróg tego domu za odmówienie mu kredytu na widocznie stratną spekulację. Alę gdyby on i prawdę rozgłosił, wołamy przecież z Dawidem: — I nie karz nas panie za grzechy rodziców naszych! — Błagasz o litość Boga nad sobą w tych słowach, a w bliźnim, potępiasz winy jego ojca! I na jakiéj zasadzie? że wróg tego domu tak nam powiedział. Wszakże gdy pies poczciwy, co pilnuje progu swéj chaty, uweźmie się na przechodnia i aż na obce śmiecisko śledzi jego kroki, dość na tem aby ten wrzasnął: — ratujcie to wściekły! — a psa niewinnego natychmiast ubiją. Toż samo wydarza się z opinją ludzką: człowiek co wzbudza zazdrość, albo gniew zacięty, często na mniemaniu świata podobnie bywa ubity. Smutno wyznać że oszczerstwo, snadniéj się szczepi i roskrzewia, niż chwała najpewniejszych zasad. Zapytajmy sumienia naszego, jaki zarzut mógłbyś uczynić temu sąsiadowi co do własnéj jego osoby? Uczciwym był urzędnikiem, przyzwoicie dzieciom dał wychowanie, stara się o szacunek zacnych ludzi, i dość ma przyjaciół. A co do pochodzenia, zataić trudno, żeś otoczony nie tylko tymi domami z których przodkowie obierali królów, ale co poczniesz na to, gdy twoja córka, nie badając przywilejów dawnéj lub późniéjszéj daty, kiedyś przylgnie sercem do młodzieńca podobnego rodu?...

— Co? moja Marynia! Czyś wasan oszalał panie Serafinie! Takie w niéj zaszczepię pryncypia, tak ją przysposobię do cenienia swéj wartości i z dziejów rodzinnych i z osobistych jéj zalet, że żaden z takich ani się odważy przystąpić.

— Niechże tak będzie na dzisiaj, boś dla mnie trochę uparty, a za lat kilka, jeśli dożyjemy, byle się

objawiłą skłonność, niekiedy także uparta, to spodziewam się że będziesz powolniejszym dla woli Pana Boga, bo z nią trudna walka.

Szambelan krótko tu bawił, jako w przejeździe do syna. Marszałek zabrawszy go do swego gabinetu w gawędce sam na sam, skarżył się przed nim na niewdzięczność Janka. Ukrył radę żony aby go oddać na rachunek rekruta. Wstydzimy się bowiem żyć cudzem zdaniem, a ulegać żonie?... uchowaj Boże! hańba jest dla wielu! — Uznałem, rzekł, potrzebę wojennego rygoru dla tego chłopca, ale nie powiodło się bo zemknął. — Szambelan powtórzył znane nam uwagi o mylnie zastosowanéj nauce do stanu służebnictwa. — A po obiedzie, wybadawszy wśród żartów i gawędki dowcipek Maryni, winszował na boku jéj matce, że będzie miała czem się pochlubić przed światem, ojcu zaś szepnął odjeżdżając:

— Wynoś się panie Marcinie do Drezna albo do Warszawy, i to na lat kilka, aż córka wedle twéj myśli wyjdzie tam za mąż, bo tu na wsi, obok dość licznych sąsiadów, co ją pewnie potrafią ocenić, możesz mieć kłopot nie mały, nim pogodzisz jéj serce, z twojemi zasadami.

— O! bądź oto spokojny kochany Serafinie, rzekł gospodarz przy uściskach pożegnalnych. — Młode drzewko da się nagiąć, a ja od mniemań moich na krok nie odstąpię.

Gdy marszałek odchodził z galerji, pożegnawszy przyjaciela, w sieni stary włościanin, uchylił przed nim głowę.

— Co tam powiesz Jakimie? wejdź za mną.

— Ot kłopot miłościwy panie, — rzecze Jakim wszedłszy do pokoju, a w kłopocie i w biedzie, do kogóż, jeśli nie do Boga taj do pana. Starszy parobczak mój Stepan, już doszedł dzięki Bogu lat słusznych: przydałaby się i pomoc w mojéj chacie. Otóż pomyślałem sobie, Nieczypor dobry gospodarz, i pomówiliśmy z nim o jego córce Marcie, co była we dworze. Bez żadnéj trudności zapiło się zmówiny, a nazajutrz ot i swaty wrócili z ręcznikami. No, czegóż więcéj potrzeba? Zdaje się tylko w pokoju myślić o weselu. Już to prawda, co tam działo się przy wydaniu ręczników, trudno dziś wiedzieć, bo swaty tak uczciwie byli poczęstowani, że i o świecie Bożym zapomnieli. Ale jak było, to było, przecież i na drugi dzień po ręcznikach, Neczypor, swaty, baby nasze i trzech sąsiadów z żonami, wszys y na moje wezwanie poszliśmy do karczmy. Tam powiodło się zabawić cicho, taj miło, za wiek długi i za przyszłe dobro dzieci naszych. A tymczasem obiad sposobił się w chacie dla tych wszystkich co ze mną przemawiali tam po ludzku. Bo też pierwszego syna żeniąc, jak tu pożałować? Otóż i ten dzionek zeszedł nam spokojnie i wesoło jak Pan Bóg przykazał. — Teraz, ni stąd ni zowąd, Marta poczęła śpiewać zalewając się łzami, że prędzéj rzuci się w staw, niż pójdzie za mąż za kogokolwiek. Czy godzi się, proszę pana, tak żartować z ludzi? kiedy szły moje koszta na swadźby, to milczeli, a dziś ojciec Marty mówi, że radby z duszy oddać córkę za mego syna, ale niby przymuszać nie waży się, bo tam zaszła proszę pana, rzecz jakoby to święta. Oto mówi, że kiedy swaty zjawili się na próg, to płakała tylko, no, zdarza się to, niby że ma opuścić ojca, matkę. I oni tak myślili, mówi Niczypor, alež teraz odkryło się, o czem nikt nie wiedział: że ona przysięgła jako niczyją nie będzie żoną, tylko tego co uciekł od rekruta, ot niby pańskiego Janka.

— Wołajcie ekonoma! wrzasnął z oburzeniem marszałek, przyzwawszy lokaja.

— Słuchaj wasan, rzecze do wchodzącego ekonoma i Miéj mi na oku Martę, córkę Nieczypora, co była we dworze, to może być niebezpieczne ladaco. Tu lubiona, strojona, odeszła z porządną nagrodą, za kilkoletnie usługi, a w zmowie jest z Jankiem co chciał mię zabić; przysięgła mu że niczyją, tylko jego będzie żoną. Niech że do dworu, żadnego nie ma przystępu, pamiętaj wasan, to najsurowiéj polecam. Powtóre: Nieczypor, ile tam ludzie osądzą, niech zwróci Jakimowi koszta... Albo czekaj. Jakimie, czy twój Stepan chciałby koniecznie z Martą ożenić się?

— Nie ma co taić, proszę pana. Ot kiedy mnie posłuchał że jemu już pora, to naradzałem się z nim, gdzieby o to zastukać bez wstydu, aż on od razu na nią wspomniał, Już to szczera prawda, że z przeproszeniem pana, jakoś ona jemu do spodoby.

— No. kiedy tak, nie wspominaj że wasan o zwrocie kosztów, Ale pogadaj z Martą sam na sam o Stepanie któremu dano ręczniki: że dziś, zrywać z nim nie godzi się; że stary Jakim nie przeżyje tego wstydu. Skoro dostrzeżesz po niéj, że perswazja nie skutkuje, że za tamtym płacze, to można użyć postrachu na dziewkę, byle wyrzekła się ladaszczycy Janka, pokaż wasan przygotowane rózgi, ale ani dotknąć jéj, rozumiesz? ani dotknąć, niech tylko zobaczy łozy, a ręczę że ten łotr wywietrzeje z głowy. Rób że wasan tak zręcznie, aby dopiąć swego.

Wchodzi na to marszałkowa i z łagodnością odezwie się: — Mój Jakimie! czy syn twój może być z Martą szczęśliwym, gdy ją dwór przymusi do tego związku? Jakież to będzie pożycie, kiedy ona otwarcie wyznaje że innego kocha?

— U nas miłościwa pani, jakoś potem nie zważa się na to. Ona, byle była wola, to pewnie go polubi. bo też i my wszyscy w chacie tulić się będziemy. A co do postrachu, ten nie koniecznie na to aby poszła za mego Stepana, ale więcéj na to aby ladaco wywietrzał z jéj głowy, ot jak jegomość mówi. A wreszcie co tu taić? Nie wadziłaby i ostra namowa aby stanęła do ślubu z moim parobczakiem. Bo na co lepiéj, jak się stało u Hrycka? Bił córkę i nie dał jéj pokoju, więcéj jak przez dwa tygodnie, że nie chciała pójść za gospodarczego wdowca, ot Kiryłę. bo ktoś tam młody z przeproszeniem podlizywał się. A dziś; karaj Boże po wieki dobrych ludzi taką żoną, ot jak taż sama, niby przymuszona Kiryłowa i kochają się i Bóg dał dziatki. a z tego co było przed ślubem, baj bardzo, proszę pani, żartują sobie. U nas tak.

I stało się, pomimo usilnych wpływów Marszałkowéj, jak zacięty w tem zdarzeniu mąż jéj postanowił, Marta, na sam widok rózek, łzy otarłszy wyszła za Stepana.

Bogu tylko wiadomo, co się w jéj sercu dzieje. Ale drużki najszczeréj zazdroszczą, bo Stepan przystojny i stateczny, a ojciec jego, stary Jakim, pierwszym jest gospodarzem we wsi. Pięcią własnemi wozami dostawia pszenicę do Odesy, a z jezior przywozi sól i rybę. W jesieni, skupuje owce na sałhany. Trzyma dwóch najmytów i czterech ma synów: to bogactwo; bo najmłodszy, już jest poganiaczem przy pługu. Zasiewa grunta uboższym do wspólnego zbioru. Słowem że z pola, z obory, z sadu, pasieki i z handlu, dostatek płynął a płynął.

Ale w dni kilka po weselu Stepana, przy ich bramie, na staréj wierzbie, siadł puszczyk, i wieczorem zahuczał. Stary Jakim spojrzał na obraz u ściany i przeżegnał się. Jakimowa przeszeptała jakąś modlitwę, a młodzież ani zważała na to.

Po dwóch tygodniach, zda się bez żadnéj przyczyny, jeno z Bożéj woli, Jakim poczuł się w niemocy. Poleżał czas jakiś, choroba, w siłę podeszła i nakoniec starzec osierocił chatę. Zgrzybiała kuma jego, sucha, żółta na twarzy, Tetiana, zawołana w całéj okolicy znachorka, okropnie trapi się tą śmiercią. Nie tak żal Jakima, jak strach co powiedzą ludzie! Pójdzie w świat, że nadaremnie zalewała go wywarem ziół rozmaitych. okurzała i szeptała. Ratując się od upadku w sławie, roznosi wieść, jakoby duchem wieszczym powziętą, że nieboszczyk obraził Pana Boga skargą do dworu na Martę, że nienależało mu nastawać o ślub jéj ze Stepanem, skoro wiedział że Marta przysięgła wprzódy Jankowi, że Pan Bóg powołał Jakima do zdania rachunku za to że nalegał na złamanie téj przysięgi, i że dla téj to przyczyny, ani zioła, ani tajne zaklęcia choroby, nic już nie pomogły. Uwierzono temu w czasie pogrzebu Jakima na cmentarzu, serdeczniéj modlono się jego; powtórzono o tem z ust do ust, z pewną już powagą, przy kieliszku w karczmie, cichszym tylko głosem, aż to powszechne przekonanie doszło do Marty i ocknęło na nowo, już przytłumione dawniejsze, w głębi duszy wspomnienia.

Przy owdowiałéj Jakimowéj, gdzie czterech jest synów i dwóch najmytów, jeszcze w chacie wiodło się jako tako. Jakim błogosławiąc ostatecznie dzieciom, poważnie przykazał aby szanowały matkę, a w gospodarstwie, aby młodsi, posłuszni byli bratu swemu Stepanowi, którego on im, na swojem miejscu zostawia.

Ale wpół roku późniéj, Dmytro młodszy od Stepana, zamyślał był żenić się z poczciwą dziewczyną, którą, gdy raz sam na sam wychwalał z piękności. schwycił na ciężkim westchnieniu. Parobczak bada skąd smutek. I wykryło się, że straszny dla niéj ekonom toż samo jéj mawia, że ona dotąd zręcznie wymykała się od pokątnych jego nasuwań. Nie zaspał tego Dmytro, objawił żal swój przed jednym z folwarcznych, i dodał pogróżkę że czuwać ma pilnie nad swoją narzeczoną. Doszły te słowa do ekonoma, ten wmówił w marszałka, że chociaż chata po Jakimie gospodarna; o pijaństwo, kradzież lub jakie bądź zboczenie, weale nie podejrzana; przecież słusznie gromada użala się, że z tak licznéj semji, żaden nie idzie w rekruty. Zdrów i przystojny, wysokiéj miary Dmytro; poszedł w rekruty, a matka z żalu na mogiłki.

Dopókąd stara Jakimowa przewodziła w chacie, było gwarno i weseléj, nie zważał nikt z rodziny na ponurość jaka często napadałą Martę Stepanową, — ale kiedy ona została na czele i pod jéj zarząd weszła komora, ogród i warzywo, zdarzało się nieraz, że cała w chacie rodzina, na kawałku chleba poprzestać musiała. Wszelkie badania o zaniedbany obiad lub wieczerzę, Marta milczeniem zbywała. Cichy, potulny Stepan, nigdy nie złorzeczył jéj za to. Ale spostrzegłszy się że trudno dać radę, postanowił ograniczyć gospodarstwo. Odprawił jednego z najmytów, zaniechał spekulacji handlowych, a przyjął z ubogiéj chaty dziewkę, ich krewnę, w pomoc dla swéj żony.

Marta swobodniejsza, częściéj wymyka się w las niedaleki do Zarudni należący, a który łączy się z cwetem bez końca, jako z własnością dóbr okolicznych i dalszych. Wychodzi, niby po huby, po łomacze, a zaszedłszy w gęstwinę, po całych dniach duma, płacząc nad losem Janka i nad swoją niedolą. Zda się jéj że Bog przemówił za nią, bo jak ludzie szepcą. powołał teścia za przymus do złamania przysięgi, ktorą ona dotąd ma w sercu. Brzydzi się dzieckiem własnem. Biedne niemowlę, głodem zamorzone, ciągle płacząc, męczy się z życiem w kołysce. Dziewka przez litość, zalewa je mlekiem owczem i silnie miota plecionką aż do uśpienia. Stepan, po całych dniach w polu, nie wie co się dzieje z synkiem.

Takie to bywają związków przymuszonych następstwa. Ja pomnę to, pomnę od lat młodych z powieści starców, że dawniéj i po domach szlacheckich, wola rodziców związki kojarzyła. Ależ tam jak mówią, działano we wszystkiem wedle Boga i świętych wówczas obyczajów. silna wiara niedopuszczała przystępu jakiéj bądź ubocznéj namiętności.

Oj nie tak było w chacie biednego Stepana! Wszystko też poszło na przekor. Nie wrócił z wiosną do ich zagrody, na odwieczne gniazdo, ulubiony bocian, zdechło kilka sztuk chudoby. Makar, najmłodszy brat Stepana, wzięty został na forysia do stajni pańskiéj; a na domiar biedy, grad wybił im zboże. — Zniosłby to wszystko Stepan, co umie podać się woli Pana Boga, gdyby zmartwienie po tych przygodach było z kim podzielać, ale Marta, obojętna na wszelkie klęski, unikała męża. Umarło im dziecię, ona zimnem patrząc okiem na trupa w kołysce, wyrzekła przy mężu zbiedzonym:

— O! dziękiż tobie Boże! — I głosem dzikim zaśmiała się.

Zrozpaczony Stepan, dał kilka złotówek na światło do cerkwi, a potem wprost udał się po radę do staréj znachorki Tetiany, co ojcu jego, zawsze doradzała. Ta nawidza chatę Stepana, długo utkwione zawiesza wejrzenie nad jego żonę; pokręca głową, ogląda piec warzywny i garnki, a potem wywodzi go milczkiem do karczmy. Tam przy kieliszku szepnęła mu:

— Nie turbujcie się wy, nie marnujcie zdrowia, to przeminie. Janka już pewnie gdzieś zabito. Nie mówcie tylko nikomu, ją upiór nocami nawidza. Poznałam to odrazu po jéj oczach, po garnkach, po wszystkiem: Uspokójcie się: ja w to potrafię, jak mię Bóg nauczył, a dobro i pokój, znowu będzie z wami. — Ależ proście i parocha, aby wam chatę poświęcił.

Podziękował, dopełnił radę, a nawet więcéj, bo sprawił obiad za umarłych. Podpojona na tym obiedzie Tetiana, o zmroku, ukradkiem poszeptawszy pod chatą Stepana, obejrzała się do koła, czy nie ma oczu niechętnych, i wetknęła w strzechę gałązkę ziela jakiegoś. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Bentkowski Leon ob z Płocka. — *H. Drezd.* Bogusławski Józef ob. z Zglechowa. — *H. Wileń.* Czarnowski Julјan ob. z Czarnowa. — *H. Krak.* Dobiecki Eust. ob. z Łopuszna. — *H. Rzym.* Wzdulski Edw. ob. z Klucka.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Beldowski Ant. ob. do Włonic, Otocki Tom. ob. do Miedzechowa, Sosnowski Józef ob. do Golian, Wężyk Seweryn ob. do Chodcza.

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur*.

Od przyszłéj niedzieli to jest od dnia 19 b. m. widowiska w obu teatrach zaczynać się będą o godz. 7éj.

Dziś rano stopni ciepła 10. wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 64ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego*.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.